

Konrad Turzyński

## Stanisław Lem w służbie prawdy?

*Antysocjalistyczne  
Mazowsze*

31 marca 2006 r.

<<http://www.asme.pl/11438366655219.shtml>>



nr 14(829) z 8 kwietnia 2006 r., str. XXXVII

<<http://nczas.com/publicystyka/stanislaw-lem-w-sluzbie-prawdy/>>

<<http://nczas.com/publicystyka/stanislaw-lem-w-sluzbie-prawdy-2/>>

W czasach, kiedy w głosowanie nikt na serio nie wierzył (a “patronujący” całej tej sytuacji Józef Dżugaszwili, ps. “Stalin”, mawiał, że *“nie ważne, jak ludzie głosują, ważne, kto liczy głosy”*), oficjalnie “obowiązywała” marksistowska koncepcja prawdy: prawdą jest to, co służy *“rewolucji proletariackiej”*, a fałszem to, co jej nie służy. Nikt jednak nie wpadłby na to, by głosowanie było kryterium prawdy. Tymczasem zmarły w tym tygodniu polski pisarz Stanisław Lem w swojej pierwszej, jeszcze *hurra*komunistycznej, powieści pt. *„Astronauta”*, powstałej jeszcze w *okresie stalinowskim*, umieścił interesujący passus. Warto przypomnieć, że akcja powieści toczy się mniej więcej w naszych czasach, konkretnie w roku 2006, kiedy to świat już w całości jest ogarnięty *socjalizmem*, przeżywa po prostu ten *komunistyczny raj*, który wówczas (w czasach Stalina) intensywnie głoszone wszelkimi sposobami. Nie ma wojen, planeta jest zjednoczona, konflikty rasowe należą już do historii, słowem – *“każdemu według jego potrzeb, od każdego według jego zdolności”*, jak brzmi naczelne hasło owej utopii. Dla uczczenia triumfu *komunizmu*, który nastąpił już wiele lat wcześniej, odkryty w 1997 roku pierwiastek chemiczny, posiadający w tablicy Mendelegiewa numer 103, został nazwany *„Communium”* (w rzeczywistości pierwiastek o takiej tzw. liczbie atomowej został odkryty już w 1961 r. i otrzymał nazwę *„Lawrencium”* czyli lorens). Widomym znakiem tego, że ludzkość nie ma większych trosk ani zmartwień, jest czyniony wspólnymi siłami podbój kosmosu.

Uczeni próbowali dociec, skąd przybył na Ziemię i czym naprawdę był tzw. meteoryt tunguski, który rzeczywiście spadł we wschodniej Syberii w 1908 roku. W ferworze dyskusji doceniono znaczenie kwestii metodologicznych: *„O głos poprosił docent Dżugadze z sekcji logików. [...] Nie znając prawdy na pewno, zdani jesteśmy na nasze przypuszczenia i dlatego wszyscy możemy się na ten temat wypowiedzieć. Natomiast [...] nie można rozstrzygnąć głosowaniem, czy dach tego budynku jest ze szkła, czy z metalu. W tym celu należałoby po prostu spytać architekta, który go budował. Chodzi bowiem o pewne fakty wiadome specjalistom i oni muszą się w tej sprawie wypowiedzieć. Wniosek logika przyjęto.”* Ten cytat stanowił przemycenie w *czasach stalinowskich* zupełnie „nieprawomyślny” (z punktu widzenia lewicy) koncepcji prawdy – bliskiej

(choć nie identycznej z nią!) klasycznej definicji prawdy (którą proponowali: najpierw pogański filozof Arystoteles ze Stagiry w IV wieku p.n.e., a w ślad za nim chrześcijański filozof św. Tomasz z Akwinu w XIII wieku n.e., a która po prostu mówi, że prawda jest „*zgodnością rzeczy z umysłem*”). Przecież zgodnie z **nieśmiertelną nauką** Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina prawdą jest to, co służy zwycięstwu **rewolucji**, proletariatu, jego **sile przewodniej** (= **partii komunistycznej**) itp. – niepotrzebne skreślić, a tu takie reakcyjne pozostałości w myśleniu... Trudno zgadnąć, czy autorowi to "samo się napisało", czy naprawdę świadomie próbował przemycić coś, co wówczas niekoniecznie byłoby uznane za prawomyślne – kompetencja **władz komunistycznych** bywała w tamtych czasach rozciągana i na językoznawstwo (tu sam Stalin się zaangażował!), i na biologię ("osiągnięcia" Łysenki), i na cybernetykę ("**burżuazyjna pseudo-nauka**!"), i nawet na fizykę (zwalczanie teorii względności Einsteina przez niejakiego Focka).

Tak więc, idąc za poradą, jaka w usta doc. Dżugadzego włożył Stanisław Lem, gdy chcemy, na przykład, wiedzieć dokładniej, czego zabrania przykazanie "**nie zabijaj**", **musimy zapytać fachowca** – w tym wypadku: filologa-hebraistę, które z trzech bliskoznacznych słów hebrajskich zostało tam użyte i co ewentualnie z tego wynika. Waldemar Łysiak zabierając głos w dyskusji nad karą śmierci (**„Tygodnik Solidarność”** z 19 kwietnia 1996 r.) przypomniał, że piąte przykazanie zawiera wyraz „**rasah**” (= mordować), nie zaś „**harag**” (= zabijać nieprzyjaciela na wojnie) ani „**hemit**” (= wykonywać wyrok śmierci), polemizując z tymi, którzy, uzasadniając swój bezwzględny sprzeciw wobec kary śmierci, powołują się na Dekalog, a wyciąganie „**różnic językowych**” uważają za „**kuglarstwo semantyczne**”. Podobnie wszystkie inne dziedziny aktywności ludzkiej mają sobie właściwe metody ustalania, co jest, a co nie jest obiektywną prawdą.

Poglądy głoszone przez Stanisława Lema także później, po (domniemanym) upadku socjalizmu, sprzyjały na ogół bardziej obozowi **lewicy** niż obozowi prawicy. Nic więc dziwnego, że nikt z obozu **lewicy** nie próbował przypomnieć o tym wyżej przytoczonym fragmencie powieści "**Astronauta**", zwłaszcza w czasach, kiedy spory o dopuszczalność sztucznych poronień przywiodły polemistom obu stron kwestię, czy można głosować nad piątym przykazaniem Dekalogu albo ogólniej – nad normami moralnymi.

Stanisław Lem to zresztą nie jedyny przykład postaci **lewicowej**, która może mimowolnie (i z wyprzedzeniem czasowym) uczyniła przysługę obozowi przeciwnemu – wystarczy wspomnieć prof. Marię Szyszkowską i jej niegdyśjsze rozważania nad prawem naturalnym (pisała o nim z aprobatą i to w kilku książkach), przydatne ostatnio również bardziej... osobom broniącym życia **nasciturusów**, niż zwolennikom **postEMpu**.

Nie trzeba było robić referendum ani ankiet, abyśmy odgadli, że dawno temu większość ludzkości poparłaby pogląd o ruchu Słońca wokół Ziemi, a mniej dawno temu – pogląd dokładnie odwrotny. Czy w ciągu ostatnich paru stuleci w związku z tą różnicą ludzkich poglądów zmieniły się zjawiska we wszechświecie? Referendum nie uchyliłoby ani nie potwierdziłoby niczyjej racji, a tylko wykazałoby tyle, co każda ankieta. Tak samo, jak głosowanie w sprawie uznania zdania "2+2=4" albo twierdzenia Pitagorasa! Choćby tylko jedna miliardowa obecnej ludzkości uznawała, że dwa i dwa to cztery, to i tak to pozostawałoby prawdą. Podobnie, choćby tylko 6 lub 7 osób na świecie podzielało pogląd, że należy karać za zabicie dziecka w brzuchu matki, to i tak byłby to pogląd słuszny. Takie głosowanie prawnie byłoby tyle warte, co sondaże na temat winy lub niewinności niejakiego "Olina"; chyba żaden sędzia nie poważałby się wyrokować w jego sprawie nie polegając np. na zdaniu ławy przysięgłych, ale na podstawie ustaleń ankietatorów i socjologów...

Toruń, 30 marca 2006 r.

(3 dni po zgonie Lema)